Nr. 131. Lwów — Środa dnia 10 Czerwca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz 2 k 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 10 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Małgorzaty, Nicetasa | Jutro: Boże Ciało, Teodozyi P.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 6 | Zachód „ „ 7 m. 52

Długość dnia godzin 15 minut 46 | Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Antiaustryackie demonstracye.

Wnet po awanturze, wyprawionej w Insbrucku przez niemieckich studentów ich włoskim kolegom, zaczęły się we Włoszech demonstracye, skierowane przeciw Austryi. Zrazu nieliczne i niezbyt hałaśliwe, zwolna się stały czemś w rodzaju powszechno-narodowej manifestacyi. Na wszystkich uniwersytetach profesorowie wygłaszają piorunujące mowy, studenci uchwalają rezolucye, w których się domagają przyłączenia do Włoch Tryestu i Trentynu, tłum pali sporządzone na prędce czarnożółte chorągwie i dopuszcza się różnych wybryków. Przez pewien czas także cała prasa włoska brała udział w tej nagance na sprzymierzone mocarstwo. Jedne pisma mniej, inne bardziej stanowczo potępiały wystąpienie studentów niemieckich w Insbrucku przeciw włoskim; jedne stawały na stanowisku irredentystycznem i dawały wyraźnie do zrozumienia, że Włosi muszą dążyć do zdobycia przyległych prowincyi austryackich, albo domagały się utworzenia osobnego uniwersytetu dla studentów włoskich, inne wyrażały tylko pragnienie, aby zajścia takie, jak w Insbrucku, nie powtarzały się w przyszłości, — ale wszystkie z widoczną lubością rozpisywały się o tej sprawie, a nawet najbardziej umiarkowane nie zdobywały się na protest przeciw ruchowi, wcale niezgodnemu z obowiązkami sprzymierzeńca Austryi.

Było rzeczą widoczną, że wypadki insbruckie były pożądane dla ludu i prasy włoskiej; że uważano je za dogodną sposobność do wypowiedzenia starych żalów i pretensyi; że we wrzawie, którą wywołały te wypadki, uwydatniało się nietylko niezadowolenie z krzywdy, wyrządzonej studentom włoskim w Insbruku, lecz także stara, ogólna niechęć do dawnego wroga, który dzięki zbiegowi okoliczności i polityce Bismarka od lat kilkunastu występuje jako urzędowy sprzymierzeniec królestwa włoskiego.

Zdaje się, że także rządowi, który od wstąpienia na tron króla Wiktora Emanuela oddalił się bardzo od polityki króla Humberta i jego doradców, krzyki przeciw Austryi nie były wcale niemiłe, bo przypominały dawne przeciwieństwa i stały się czynnikiem, na który w danych okolicznościach możnaby się powołać dla osiągnięcia korzyści w sprawach celnych. Zrazu też władze włoskie spoglądały obojętnie na manifestacye, pozwalały na zbiegowiska i okrzyki, a nawet nie występowały przeciw publicznemu paleniu godeł państwa sprzymierzonego.

Irredentyzm odbywał istny karnawał. Kiedy żaden rząd włoski, a nawet żaden student włoski nie myśli odbierać Korsyki i Nizzy Francyi, Malty od Anglii, ani Tessinu od Szwajcaryi—całe Włochy krzyczały wzdłuż i wszerz, że Austrya ma im oddać Tryest i Trentino! Pod hasłem *Italia irredenta* przewódcy narodowi wytworzyli stronnictwo hałaśliwe i nie bez pewnego porozumienia się z rządem włoskim, a wiadomo, że w razie potrzeby umie dyplomacya włoska korzystać z takich objawów. Przytem się zapomina, że południowa część Tyrolu, mówiąca po włosku, nigdy nie stała w związku politycznym z Italią, że książęta biskupi z Trydentu i Brixen należeli do państwa niemieckiego i że granica tyrolsko-włoska jest taką samą dziś, jak wówczas, kiedy szła granica Rzeczypospolitej Weneckiej, odgradzająca ją od państwa niemieckiego.

Gdy jednak wrzawa, zamiast przycichać, stawała się coraz większą, poczęła ogarniać coraz szersze koła, a w Wiedniu zaczęto się krzywić, wówczas uznano w Rzymie za stosowne postarać się o przytłumienie niebezpiecznego ruchu. Bo chociaż rząd wcale się nie zachwyca trójprzymierzem i cała dzisiejsza polityka włoska zasadza się na zawiści do Austryi to zerwanie sojuszu byłoby wypadkiem wcale niepożądanym, przymierze bowiem bądź co bądź zapewnia Włochom korzyści polityczne, wpływy i możność nietylko spokojnego rozwoju, ale i przygotowania się na tę chwilę, którą rząd rzymski uzna za stosowną do przeprowadzenia swoich ambitnych zamiarów na wschodzie.

Zatrąbiono więc do odwrotu. Minister spraw zagranicznych Morin wyraził posłowi austryackiemu ubolewanie z powodu manifestacyi i wybryków, policya otrzymała nakaz zapobiegania zbiegowiskom i rozpędzania hałasujących, pisma półurzędowe wystąpiły z artykułami potępiającemi politykę studentów, konsulaty austryackie obstawiano wojskiem dla obrony przed napaścią, uniwersytet rzymski zamknięto i zabroniono wszelkich zebrań studenckich.

Zapewne środki te wystarczą, aby przywrócić spokój i powstrzymać objawy niechęci do Austryi w granicach, wskazanych względami na chwilowe położenie polityczne. Ale właściwy cel całej wrzawy został już osiągnięty. Po kilkunastu latach uśpienia pod rządami Crispiego i jego uczniów, w całych Włoszech, od Lombardyi do Sycylii, uświadomiono sobie znowu, że głównym, a raczej jedynym nieprzyjacielem, którego mają Włochy, jest Austrya, w której skład niegdyś wchodziła połowa półwyspu, a obecnie jeszcze wchodzi kilka prowincyi, zamieszkanych przez rozproszoną między Niemcami i Chorwatami ludnością włoską.

Czy rozbudzenie tej świadomości nie jest niewczesne, czy nie narazi Włoch na niebezpieczeństwo zatargów, które mogą skończyć się niepomyślnie dla królestwa? — tego nie poważamy się rozstrzygać. Wystarczy nam stwierdzenie faktu, że w stosunkach włosko-austryackich uwydatnia się coraz wyraźniej zwrot od oziębłej przyjaźni do otwartej niechęci i wartość przymierza między tami dwoma państwami maleje nieustannie.

Francuska wyprawa

Nowy gubernator jeneralny Algieru, p. Jonnart, objąwszy urzędowanie, udał się niezwłocznie na inspekcyę granicy algiersko-marokańskiej, która od pewnego czasu przestała istnieć dla Marokanów, trudniących się politycznem rozbójnictwem. Podczas inspekcyi tej, która miała na celu obmyślić środki trwałego zabezpieczenia granic kolonii francuskiej od strony Maroka, zbliżył się Jonnart do murów Figigu, owego gniazda rozbójniczego, zkąd rabusie zapuszczają zagony swoje aż na terytoryum Algieru i Oranu. Tutaj zwabiono go w zasadzkę. Wywiązała się więc pomiędzy napastnikami a zbrojną jego eskortą zawzięta walka, której wyniki są dosyć krwawe: wedle doniesień z sąsiedniego Beni-Unifu zginęło 56 Marokanów, a przeszło 20 jest ciężko rannych. Między poległymi znajduje się syn szeika, który tego dnia przed napadem złożył Jonnartowi oświadczenia wierności i lojalności. Francuzi mieli podobno tylko 17 ranionych, co się tłómaczy brakiem dobrej broni u napastników, albo złem nią władaniem przy niesprzyjających warunkach terenu.

Ludność arabska przyjmowała powracającego gubernatora jeneralnego gorącemi owacyami, zapewniając go o niewzruszonej swej wierności. Jonnart przyjmował te owacye z zadowoleniem, tymczasem jednak knuł plany odwetu. Drut telegraficzny pomiędzy Algierem a Paryżem przeważnie był zajęty przez Jonnarta i Combesa, a wynikiem gorączkowej wymiany depesz jest postanowienie rządu francuskiego, aby własnemi siłami zbrojnemi przywrócić spokój i porządek w oazie Figig, sąsiadującej z Algierem i będącej tak złym sąsiadem.

Wszystko tedy wskazuje, że napad pod Figigiem nie pozostanie bez poważnych następstw. Naprzód donoszą z Zenagi, że Berberyjczykowie przygotowują się do „świętej wojny“ przeciw Francuzom. W tem oświetleniu napad na gubernatora algierskiego Jonnarta przedstawia się jako tylko prolog do krwawego dramatu, który ma się odegrać. Taką „świętą wojnę“, którą szeikowie arabscy potrafiliby rozdmuchać przeciw Francyi, wyzyskując fanatyzm muzułmański, Francya musiałaby wziąć bardzo pod uwagę. Przedewszystkiem miejscowa kwestya marokańska przemieniłaby się od razu w europejską. A niebezpieczeństwo to grozi naprawdę, ponieważ rząd francuski nie ociąga się ani chwili z przykładnem ukaraniem napastników, a władze francuskie w Saidzie odmówiły przyjęcia nadzwyczajnego poselstwa sułtana marokańskiego, które dążyło w ślad za Jonnartem celem usprawiedliwienia ostatnich wypadków. Francya nie zamierza zadowolić się gołosłownem przeproszeniem, a ponieważ nie wierzy, aby Abduł Aziz potrafił ukarać należycie rabusiów z Figigu, więc ukaranie ich ciężką zbrojną ręką wzięła sama na siebie.

W Madrycie utrzymują, że rząd francuski wystosował notę do Hiszpanii i Anglii, w której usprawiedliwia podjętą operacyę zbrojną przeciw Figigowi. P. Delcassé zapewnia najuroczyściej, że nie dąży do żadnych terytoryalnych zaborów. Nie można tedy oczekiwać ze strony Hiszpanii lub Anglii protestu przeciw wyprawie francuskiej. Każde państwo, zaczepione w sposób tak brutalny, musi ukarać napastników. Dodajmy do tego, że napad pod Figigiem nie był odosobniony. Do posterunków francuskich przy fortach w Beni Unif strzelano w nocy salwami karabinowemi. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że w Maroko wre obecnie rokosz i że sprawa marokańska stoi w pierwszym szeregu „aktualności europejskich“, to zrozumiemy niebezpieczne następstwa tej interwencyi francuskiej na terytoryum sułtana Abduła Aziza. Wypadek zaszły pod murami Figigu przyśpiesza rozwiązanie kwestyi marokańskiej, która oddawna już nabrała międzynarodowego charakteru.

Z kraj. rady kolejowej.

Jutro zbierze się krajowa Rada kolejowa w nowym składzie, ustanowionym na lat trzy aż do r. 1905 włącznie, na zwyczajną sesyę. Program prac jej obejmuje w pierwszym rzędzie sprawę budowy nowych kolei lokalnych, o której szczegółowo pisaliśmy wczoraj, oraz bilans eksploatacyi już zbudowanych linii. Ze sprawozdania, przedłożonego przez Wydział krajowy, okazuje się, że w ubiegłym roku 1902 dochody tych linii nieco się podniosły w porównaniu z rokiem poprzednim.

Prócz tego obradować będzie Rada kolejowa nad sprawozdaniem Wydziału krajowego o dwóch ważnych kwestyach, któremi na jej prośbę Wydział w ubiegłym roku się zajmował. Jedną z tych spraw jest opalanie kotłów w lokomotywach państwowych kolei żelaznych w Galicyi odpadkami naftowemi. Wiadomo, że skutkiem nadprodukcyi ropy w kopalniach galicyjskich przemysłowcy nasi naftowi czynili w ostatnich czasach zabiegi, aby nakłonić zarząd kolei państwowych do opalania lokomotyw ropą. Starania te uznała w roku ubiegłym Rada kolejowa za godne poparcia i zaproponowała Wydziałowi krajowemu wdrożenie odpowiednich kroków. Jednakże Wydział krajowy po zasięgnięciu informacyi przekonał się, że interwencya jego nie jest obecnie na czasie, albowiem według wyjaśnień Towarzystwa producentów naftowych „Ropa“, zachodzi ważna sprzeczność między tem, czego pragną producenci, a tem, czego wymaga zarząd kolei państwowych. Ministerstwo kolejowe mianowicie żąda, aby opał z odpadków naftowych, dostarczany dla lokomotyw, był zapalny dopiero przy bardzo znacznej temperaturze. Gdy tymczasem przemysłowcy naftowi chcą dostarczać takiej ropy, która zapalną jest już przy 60° C., gdyż inaczej oczyszczanie odpadków naftowych zbyt drogoby kosztowało i rzecz cała stałaby się dla producentów nie rentowną. Wobec tej trudności Wydział krajowy wstrzymał się z wszelką interwencyą.

Drugą sprawą, o której wyżej wspomnieliśmy, jest upaństwowienie kolei Północnej. I tę rzecz, tak ważną dla naszego kraju, poleciła Rada kolejowa w roku zeszłym Wydziałowi krajowemu, prosząc go o energiczną akcyę celem upaństwowienia owej kolei z dniem 1 stycznia 1904. Również i Sejm uchwalił był odpowiednią rezolucyę w sesyi grudniowej r. 1902. Wydział krajowy w wykonaniu tych poleceń wystosował, jak wiadomo, memoryał do rządu, do Koła polskiego i do ministra Piętaka. Stan tej sprawy wiadomy jest ze sprawozdań z obrad komisyi kolejowej Rady państwa.

Hołd Szkole Głównej.

W przeszłem stuleciu dwa były w Polsce uniwersytety, które, choć trwały krótko, oddały jednak narodowi naszemu olbrzymie usługi, i dlatego oba padły pod obcą siekierą. Jeden z tych uniwersytetów był w Wilnie przed rokiem 31-ym, drugi pod nazwą Szkoły Głównej powstał w Warszawie w 1862-im, aby zniknąć w 1869-ym. Teraz dawni jego uczniowie — zastęp dość jeszcze chwała Bogu liczny, a zasługami dla narodu znakomity — zebrali się w Warszawie razem z profesorami, aby uczcić 40-lecie powstania tej świetnej instytucyi. W tem dostojnem gronie nie było jednak ani założyciela Szkoły Głównej margrabiego Wielopolskiego, ani jedynego jej rektora Józefa Mianowskiego, wychowanka uniwersytetu wileńskiego, druha Mickiewicza, znakomitego uczonego, pedagoga i filantropa. Na włoskiej ziemi, niedaleko Ankony, na cmentarzu miasteczka Senigalii spoczywa on w pięknym gotyckim grobowcu, dużym jak kaplica, wzniesionym mu przez jego towarzyszkę życia, a teraz pięknie odnowionym kosztem byłych studentów Szkoły Głównej. Opiekuje się tym pomnikiem jenerałowa Kierbedziowa, wdowa po słynnym inżynierze, a przyjacielu Mianowskiego, wspólnie z głośnym architektą włoskim p. Manfrini.

Czem była Szkoła Główna i jakim sposobem zaledwie przez 7 lat istnienia swego tak głęboko oddziałała na nasze społeczeństwo, to pięknie określił x. kanonik Zygmunt Chełmicki, jeden z bardzo wybitnych warszawskich publicystów. Rzekł o niej, że była krzewicielką niezłomnego poczucia obowiązku, ucząc, że każde stanowisko jest posterunkiem społecznym, że nie z potoków frazesów płomienistych składa się żywot, ale z prac twardych, że nie chwilowe uniesienia stanowią o zasługach, ale roboty ciągłe, wytrwałe, realne. Na tem polu zalecała dobijać się prawdziwej godności, nie spoczywać na laurach, ani upajać się dymem minionej wielkości, lecz ująwszy silną garścią pług obowiązku, pamiętać, że aby ziemia plon wydawała, trzeba nietylko słońca z góry, ale ziarna czystego i orki należytej. „Dobrych bowiem prac chwalebny jest pożytek“. Przestrzegała też przed samolubstwem, przypominając, że człowiek jest istotą społeczną, przez Boga i naturę powołaną do spójni, że przeto „ja“ nie jest bożyszczem oderwanem, lecz ogniwem w długim łańcuchu, które w dobrej i złej doli, w pracy i używaniu, w walce i wytchnieniu utrzymywać winno łączność nierozerwalną. Była mistrzynią serc, mistrzynią kochającą, a zarazem rozważną i roztropną. Śledziła tedy bacznie każde drgnienie serc swych wychowanków i umiała przez miłość niemi owładnąć, a przez rozum i dobrą radę na właściwą drogę zwrócić. Ona stawała przed nimi i zapożyczywszy słów z Mądrości Pańskiej, mówiła im: „Lepsza jest mądrość, niż oręże wojenne“. A oni usłuchali jej głosu, bo wiedzieli, że płynie z serca kochającego i z rozumu trzeźwego. To wstrzemięźliwe posłuszeństwo nie wystudziło bynajmniej serc, owszem nauczyło je kochać potężniej, bo rozważniej i świadomiej. Nie serca złożyli na ołtarzu nauki, ale nauce pozwolili przeniknąć serca, aby okręt żywota wśród najsroższych burz nie stracił steru.

Na takiem to tle zadzierzgnął się między nią a nimi stosunek iście synowski, a im więcej lata następowały po latach, im bardziej posiew jej ręką zasiany dojrzewał i plon przynosił, im widoczniej pancerz skuty z wiary, cnoty i wiedzy, w który uczni swych przyoblekła, okazywał się wytrwalszym na ciosy żywota, tem potężniej rosła miłość i cześć ich dla niej, tem drogocenniejszą stawała się spuścizna, którą ona w dusze im włożyła. I to kochanie hartowne, dojrzałe, męskie, poczęte w jej łonie, objęło wszystko co miało związek z tą *Alma mater*. Ukochali więc nieodżałowanego rektora śp. Józefa Mianowskiego, na którego wspomnienie biją żywiej ich serca, ukochali czcigodne grono profesorów, którzy w poczuciu swego doniosłego posłannictwa, stali się ojcami ich ducha, umiłowali szkolną brać swoją, z którą związały ich wspólne wspomnienia, wspólne cele i wspólne ideały.

Tym uczuciom dał wyraz Henryk Sienkiewicz podczas bankietu w toaście, wzniesionym na cześć byłych profesorów. Oto wyjątek z tej mowy:

Krótkie było istnienie tej naszej Szkoły, ale śmiało można powiedzieć, że mało który w świecie uniwersytet mógł pochlubić się takim stosunkiem przewodników do młodzieży.

Częstokroć bywają to dwa obozy, my zaś stanowiliśmy jeden, a stało się tak dlatego, że mieliśmy głębokie poczucie jedności naszych celów i ideałów i że czuliśmy najmocniej tożsamość naszych dusz.

Tkwiła w nas nieograniczona do Was ufność, a na takiej glebie łatwo wyrasta miłość, łatwo zgoda, łatwo zapał, łatwo praca. Więc z miłością, w zgodzie, z zapałem wzięliśmy się do pracy dla dobra społecznego i dla przyszłości. I oto po czterech latach mogliście, czcigodni panowie, powiedzieć już społeczeństwu: „Plon niesiemy, plon!“ Z pod Waszego przewodnictwa wyrosło pierwsze pokolenie ludzi, które zajęło opróżnione dotychczas stanowisko społeczne i rozniosło po kraju nietylko wiedzę zawodową, ale i wyższe poglądy, szlachetniejsze porywy, głębsze myśli.

Odtąd co rok wypuszczaliście nowe zastępy posłanników Waszego ducha, ci zaś nieśli światło w pomrokę, podwójnie błogosławione, bo i takie, które rozjaśnia umysły, i takie, które rozgrzewa serca ludzkie.

Więc gdy po upływie kilku dziesiątków lat postanowiliśmy raz jeszcze policzyć się, raz jeszcze spojrzeć sobie w twarze, raz jeszcze wzajem się sobie przypomnieć, słuszną i sprawiedliwą rzeczą jest, abyśmy rozpoczęli to ze-

---

17)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

W tej chwili wracają właśnie od źródła; koło mostu, który przebyć wypada, aby wrócić do willi, zatrzymał się Klecki w swoim fotelu. Nina zwróciła się czule do niego:

— Ty Alfku zapewne wrócisz do domu; z baronem zagracie w karty, przeczytacie gazety, pogawędzicie sobie. Ja z Zenią tu się zostajemy; pójdziemy na śniadanie do Posthofu, a jeślibyśmy w porę na obiad nie wróciły, to proszę nie czekajcie na nas; tę biedną Zenię tak denerwuje kaszel barona; przy wodach wszelkiej irytacyi unikać wypada, więc choć mi przykro ciebie porzucać mój drogi, wypada mi się dla tej biedaczki poświęcić; może urządzimy jakąś wycieczkę w góry, rozrywka dla niej jest koniecznie potrzebna.

— Rozumiem twoje poświęcenie dla przyjaciółki i nie mam nic przeciwko wycieczkom, do których należeć nie mogę. Jadę do siebie, potem do barona, bardzo nam mile czas płynie razem, pod opieką panny Aliny. Co to za nieoceniona kobieta! Przysiądzby można, że ona bawi się z nami doskonale; dla barona ma przywiązanie córki, dla mnie tkliwość siostry. Kaszel jej nie drażni, cierpienie wzbudza współczucie...

— Istotnie, przyznać należy, Zenia jest nieocenioną; przywiozła tu z sobą tę dziewczynę i zrzeka się jej usług na waszą korzyść. Wdzięczni jej za to być powinniście; to z jej strony wielka abnegacya...

Klecki dziwnie popatrzył na żonę, roześmiał się szydersko, a zwracając się do baronowej, rzekł:

— Żegnam panie, mam nadzieję, że wycieczka dobrze wpłynie na nerwy, na obiad pań się nie spodziewamy, a że pewno późnym dopiero wrócicie wieczorem, pozwólcie sobie powiedzieć „dobranoc“.

Skinął na lokaja, który pchnął fotel ku domowi.

Panie zwróciły swe kroki w stronę Posthofu; towarzyszył im młody i piękny Włoch, hrabia Caponi.

Kilka dni temu, zaprezentowany na jakimś reunionie, młody człowiek stał się od tej chwili prawie nieodłącznym towarzyszem obydwóch przyjaciółek.

Caponi był potomkiem starożytnej rodziny, ale w spadku po rodzicach odziedziczył tylko pałac we Florencyi i willę w górach, niedaleko od miasta, a przytem tradycye rodowe, niedozwalające mu zająć się niczem. Pałac był tak zrujnowany, że znalazł w nim Caponi zaledwie jeden pokój mieszkalny, który zajmował, gdy bawił w mieście — reszta była prawie w zwaliskach; na zewnątrz pałac przedstawiał się imponująco; zbudowany w drugiej połowie czternastego wieku, nosił na sobie cechę wytwornej starożytności. Willa z polem i ogrodem, wynajęta poczciwym wieśniakom, przedstawiała daleko większe korzyści. Pieniądze, otrzymywane za dzierżawę, stanowiły cały dochód Caponi'ego; tu miał on też miłe mieszkanie i usługę dzierżawców, z którymi zostawał w stosunkach prawie przyjaznej zażyłości, jak się to często zdarza w Toskanii, gdzie od wieków stosunki wieśniaków i arystokracyi bywały niemal rodzinne.

Spokrewniony z całą arystokracyą młody człowiek wytwornego salonowego obejścia, piękny w całem znaczeniu męzkiej siły i wdzięku, posiadający piękny głos i tę naturę poetyczną, dającą jeśli nie istotne talenta, to żywe wszystkich pojęcie, wrodzone Włochom, był nadzwyczaj lubionym w towarzystwach, choć od nich stronił, wstydząc się swego ubóstwa.

Kobiety przepadały za nim; nie znał okrutnych, każde jego przelotne wejrzenie płacono mu tkliwym, pociągającym wzrokiem. Stare kuzynki ciągle mu przedstawiały w celu małżeństwa panny młode i ładne z ogromnemi posagami w kołach arystokratycznych, a częściej poza niemi. Ale leniwy Włoch, dumny patrycyusz, ociągał się z postanowieniem, kochał wszystkie kobiety, ale zbyt lubił zmianę i swobodę, aby los swój przykuć do domowego ogniska.

Była już chwila, gdy przyciśnięty potrzebą, zupełnym brakiem środków, miał ofiarować rękę swoją jakiejś milionerce ze świata finansowego. Gdy wtem umarła ciotka, zapisując mu cały swój majątek, jakkolwiek niewielki, ale dający mu swobodę działania. Najprzód porzucił projekta matrymonialne, potem odnowił willę swoją za miastem; o pałacu mowy być nie mogło, jego restauracya pochłonęłaby cały spadek. Urządził sobie życie podług upodobania. Od dziecka przyzwyczajony do wszelkiego rodzaju braków, stał się oszczędnym, co w Florentczykach jest zwykłym przymiotem, przechodzącym nawet niekiedy w skąpstwo i chciwość, z której są znani.

Caponi bardzo lubił podróże i co lato w inne wyjeżdżał strony; tego roku wybór jego padł na Austryę; zatrzymał się w Karlsbadzie, z zamiarem zabawienia paru tygodni; tu poznał baronowę. Piękność jej oryginalna i posągowa zaraz uderzyła jego zmysł artystyczny, kazał się zaprezentować, a ufny w swoje zdolności, pewny był, że mu piękna Polka pobyt w Karlsbadzie uprzyjemni. Baronowa przyjęła go chłodno i wyniośle, wiedziała o nim, że jest pożądanym przez wszystkie damy i od razu chciała mu pokazać, o ile wyżej się ceni nad inne. To go rozgniewało, przysiadł się do Niny i zaczął bardzo uprzejmie zabawiać ją rozmową, śledząc uważnie grę rysów Zenejdy; najmniejszej w nich nie dojrzał zmiany, rozmawiała swobodnie, trochę leniwo, jak zwykle, ani jeden raz nie zwróciła głowy w stronę, gdzie siedział. Jeszcze nigdy tak nie czuł się upokorzony. Przysiągł sobie w duchu dołożyć wszelkich starań, by rozgrzać tę bryłę lodu, uczynić swoją niewolnicą tę dumną monarchinię, dla której wreszcie mógłby zostać wcale łagodnym władzcą. Zenejda z zupełnym spokojem doczekała końca reunionu, poczem wyszła z Niną, Caponi przeprowadził je do powozu.

Nina była zachwycona Caponim, przez całą drogę mówiła tylko o jego zaletach fizycznych i moralnych.

— Dlaczego milczysz Zeniu?

— Bo nie podzielam twego zdania, ten Włoch nie przedstawia dla mnie nic nowego, wielu takich spotykałam podczas mego pobytu w Rzymie, ty Nino, nie znasz widać Włochów i dlatego tak się tym pierwszym okazem zachwycasz.

— Moja Zeniu, przecież nie jestem sama takiego zdania, czy nie zauważyłaś jak miss Arabella pożerała go oczami, przecież to jak na teraz najświetniejsza partya w Karlsbadzie, mówią o bajecznym prawie majątku, a ta już od trzech lat bawi we Włoszech, więc miała czas poznać mieszkańców, a jednak mówią, że z Florencyi tu za Caponim przybyła.

— Ach, ktoby tam wierzył lada bajce!.. wreszcie *chacun a son goût*... mnie Caponi nie zachwyca.

— Zapominam, że mówię z lodowatą boginią... nie zachwyca cię Caponi, ależ moja Zeniu, kto też może się pochwalić, abyś nim choć chwilę była zajęta.

— Owszem, baron La Roche, wiesz przecie, że wyszłam za niego z miłości.

— Tak ci się podoba mówić, ale temu nikt nie wierzy...

— Mniejsza z tem, czyż mnie to obchodzi, w co ludzie wierzą i co myślą...

Nazajutrz u źródła zjawił się Caponi, chociaż sam wód nie pił, ale zaledwie darząc grzecznym ukłonem inne, dawniej już znane osoby, nie odstępował zupełnie dwóch przyjaciółek.

Tak to już trwało od tygodnia. W tej chwili Nina wystąpiła z propozycyą wycieczki do porcelanowego pawilonu, Zenejda przyjęła ją najchętniej.

— Chodzi teraz o to, aby zebrać towarzystwo wesołe i zabawić się dobrze.

— To już ty się tem zajmij moja Nino, bo ja jestem zmęczona i prawdę mówiąc, trochę znudzona — rzekła, wstrzymując się od ziewania.

— Naturalnie, ja dostarczę dam, a pan, panie hrabio, panów, w Posthofie się to łatwo ułoży. Widzę już zdaleka kapelusz miss Arabelli, zapewne obie z siostrą zechcą jechać z nami.

Panie usiadły przy stoliku, podano kawę i zaczął się werbunek.

Nie minęło pół godziny, a dwadzieścia kilka osób, różnych narodowości, stawiło się w pogotowiu, a wszystko należące do wyższego towarzystwa, wszyscy byli żądni zabawy, nowości, wszyscy, jeżeli nie pierwszej, to tej drugiej młodości, co z trwogą licząc ostatnie dni gasnących powabów, pragną wszystkiego użyć, wszystko posiąść, aby zachować choć miłe wspomnienia na długie, szare, posępne dni starości, która, choć odpędzana skwapliwie, nie mniej jak widmo nieodstępne stoi tuż przy boku, wśród uczt, zabaw, rozkoszy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

branie od wyrażenia Wam, czcigodni profesorowie, naszej wielkiej i niewygasłej wdzięczności. Taka była najpierwsza myśl wszystkich tu zebranych uczniów Szkoły Głównej, i takie pierwsze uczucie, którego jestem w tej chwili wyrazem.

To Wam się od nas należy, albowiem winniśmy Wam wdzięczność nietylko za te ziarna nauki, które rzucaliście w nasze umysły, ale i za ową zasadniczą, wysoką miłość ideałów, którą wszczepiliście nam w duszę, a dzięki której żaden z Waszych wychowańców nie przeszedł nigdy tej granicy, po za którą rozpoczyna się od tych ideałów odstępstwo.

Kształciliście rozumy, ale kształciliście także charaktery. Wasza główna zasługa — to ten ogromny zastęp cichych pracowników, którzy w ciężkich nieraz warunkach życia wraz z umysłowym podnosili zarazem i moralny poziom społeczny, a pracując uporczywie, lubo bez rozgłosu i sławy — ni dla chleba, ni dla żadnych innych korzyści nie sprzeniewierzyli się duszy powszechnej.

Ten cichy a niewzruszony, jak skała, zastęp, Wyście stworzyli. I cześć należy się Wam za to, nietylko nasza, ale powszechna.

A teraz patrzcie: szron ubielił włosy i Waszych uczniów. Różne były ich losy i różna dola. Po tylu latach ubiegłych niejednemu może często przychodzi na myśl wiersz naszego wieszcza:

Polały się łzy me czyste, rzęsiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i chmurną,
Na mój wiek męski, wiek klęski;
Polały się łzy me czyste, rzęsiste...

Ale klęski i zawody męskiego wieku, ale te łzy nie ugasiły w nas jednak pamięci, że pierwszym obowiązkiem naszym jest przekazać to, co odziedziczyliśmy po Was, przyszłym pokoleniom, jako najszlachetniejszą i najświętszą spuściznę. Więc za tę naukową pracę, tak owocną, za ten wielki trud obywatelski, cześć Wam wszystkim!

Co i o czem piszą.

Dr. Serkowski gorąco zaleca wprowadzenie we wszystkich zgoła szkołach codziennej obowiązkowej kąpieli dla uczni, — jeżeli nie można innej, to choć natryskowej. To nietylko środek hygieniczny, ale także pedagogiczny, bo dziecko, gdy się nauczy być czystem, będzie przez całe życie porządnem we wszystkiem: w ubraniu, w mieszkaniu, w obyczajach i w stosunkach z ludźmi. Jeżeliby uważano codzienną kąpiel za przesadę, to niechby już ją zaprowadzono raz na tydzień, stosując się do starorzymskiego przysłowia, które głosi, że „w kąpieli spoczywa leczenie". Lecz — powiada dr. Serkowski —

ponieważ u nas przed wprowadzeniem jakiejkolwiek inowacyi, potrzeba, aby była ona już rozpowszechniona zagranicą i aby choć jedna osoba zaprowadziła to samo u siebie, wtedy tę samą nowość zaczną stosować wszyscy, musimy więc przedewszystkiem powołać się na istnienie odpowiednich urządzeń zagranicą; w ten sposób zapewne prędzej i u nas czystość w szkołach znajdzie aprobatę.

Burmistrz miasta Getyngi, Merkel, zaprowadził przed kilku laty w dwóch szkołach miejskich natryski, z których w ciągu godziny korzysta po 60 uczniów; zwykle na czas, przeznaczony na kąpiel, obierają tam taką lekcyę, podczas której każde z dzieci może bez wielkiej szkody dla nauki wyjść na 10 minut. Równocześnie wychodzi z klasy 9 uczniów i rozbiera się, po kilku minutach znów 9-ciu, którzy rozbierają się podczas kąpieli pierwszych; równocześnie brakuje więc na lekcyi 18 uczniów; każdy z nich przynosi z domu czysty ręcznik.

Za przykładem Getyngi poszły szkoły w innych miastach: w Weimarze, Frankfurcie, Bonn, Monachium, Bazylei, Norymberdze, w kilku szkołach w Zurychu i bardzo wielu innych miejscowościach, zwłaszcza w Hanowerze. W Zurychu uczniowie i uczennice szkół miejskich w lecie kąpią się w jeziorze i w rzekach, ucząc się równocześnie pływać, a w zimie korzystają z natrysków w szkołach. Wszystkie nowe szkoły w Zurychu, zbudowane po r. 1890, zasługują na miano wzorowych pod względem urządzeń sanitarnych.

W szkołach zagranicznych natryski i kąpiele urządzone są na parterze i mają około 3—4 metrów wysokości, 20 do 40 kw. metrów wynosi powierzchnia betonowej podłogi, pokrytej kratką drewnianą, a obok — jedna lub dwie szatnie, w których podłogi są pokryte matami kokosowemi. Krany natryskowe w ilości 12—18 sztuk w dwóch rzędach równoległych znajdują się jeden od drugiego w odległości 0.8, a od podłogi na wysokości 1.8 metra.

Nauczycielski personal w szkołach zurychskich doszedł do przekonania, że regularna kąpiel czyni uczniów bardziej zwracającymi uwagę na czystość ubrania i powietrza w klasie, bardziej uważnymi i pilnymi, wskutek tego obecnie wszyscy nauczyciele gorąco agitują tam za wprowadzeniem do szkół codziennej kąpieli, która w szkołach zurychskich stosowaną jest tymczasem tylko raz na dwa tygodnie.

Najmniejsze dzieci, a tembardziej uczniów i uczenice należy przyzwyczajać do utrzymywania w nadzwyczajnej czystości rąk i nóg, mycia i czyszczenia szczotką paznogci, szyi i uszu mydłem, należy też baczną zwrócić uwagę na płókanie ust i czyszczenie zębów, na co obecnie prawie nikt w szkołach nie zwraca żadnej uwagi. A tymczasem wiemy dziś dobrze, że zepsute zęby jednego ucznia mogą być rozsadnikiem wielu chorób wśród całej klasy. Dopuścić, aby zęby uległy zepsuciu, znaczy tyle, co wytrącić sobie broń z ręki w walce o byt. Włosy na głowie nietylko strzydz, lecz i należy myć mydłem i ciepłą wodą conajmniej raz na tydzień; dzieci, mające na głowie dużo łupieżu, powinny myć głowę sodą.

Proces gnieźnieński.

(Telegram Przeglądu).

Gniezno, 8 czerwca.

Proces przeciw 24 studentom Polakom, oskarżonym o udział w tajnem stowarzyszeniu rozpoczął się tu dziś przed sądem ziemiańskim, któremu przewodniczy dyrektor sądu Engel. Oskarża prokurator Langer, bronią adwokaci Karpiński z Gniezna i Chrzanowski z Poznania. Na ławie oskarżonych siedzą: Tadeusz Powidzki, Antoni Pacyński, Maciej Maniewski, Stefan Kubliński, Józef Orański, Zygmunt Tomaszewski, Mieczysław Estkowski, Maryan Chmielewski. Resztę oskarżonych t. j. szesnastu zwolniono od jawienia się na rozprawie osobiście z powodu znacznej odległości ich miejsc pobytu.

Akt oskarżenia, bardzo obszerny i niejasny, usiłuje wyprowadzić winę poszczególnych oskarżonych z poszlak ogromnie błahych np. z próby pisma, z faktu, że jeden oskarżony przestawał z drugim itd. Obfitym jest za to w kreśleniu ogólnych zarysów organizacyi tajnych towarzystw gimnazyalnych, kombinując fakta prawdziwe z domysłami. Podstawą tajnej organizacyi, mającej rzekomo na celu wskrzesić niepodległą Polskę, były Towarzystwa, przeważnie wśród młodzieży. Jednolitość działalności Towarzystw utrzymywana była przez zjazdy; podczas rewizyi u jednego z oskarżonych znaleziono sprawozdanie i rezolucye z jednego takiego zjazdu. Bodźca do zawiązywania Towarzystw daje podobno t. zw. Liga polska, a dla tajnych celów organizacyi stworzono skarb narodowy i muzeum narodowe, których zarząd znajduje się teraz w Rapperswylu w Szwajcaryi.

Gnieźnieńskie Towarzystwo studentów, noszące, jak większa część tego rodzaju związków, nazwę „filomatów i filaretów", powstało około Wielkiejnocy w r. 1894. Jako członków przyjmowano tylko uczniów klas wyższych. Jeśli kogo chciano do Towarzystwa zwerbować, zapytywał go jeden z członków na podwórzu gimnazyalnem podczas pauzy lub przy innej okoliczności, czyby chciał wziąć udział w nauce historyi i literatury polskiej. W razie odpowiedzi potakującej zapraszano ochotnika do mieszkania jednego z członków, tam oczekiwało nań kilku kolegów, którzy go zapoznawali z celami Towarzystwa, odczytywali mu statuty, poczem nowy członek składał przysięgę, że istnienie Towarzystwa zachowa w tajemnicy. Wstąpiwszy do Towarzystwa, musiał sobie sprawić niektóre książki, uczyć się z nich i raz lub dwa razy na tydzień przychodzić na zebrania swojej grupy. Całe Towarzystwo bowiem podzielone było na grupy po 3—5 członków, które się osobno schodziły pod przewodnictwem swoich naczelników. Na zebraniach uczono się geografii, historyi i literatury polskiej w ten sposób, że czytano wspólnie odnośne dzieła polskie, potem naczelnik rozdzielał między poszczególnych członków materyał naukowy, rozkazując im pewne ustępy w domu opracowywać i przygotować z nich wykład, który znowu był na następnem zebraniu przedmiotem dyskusyi filomatów. Robiono też wypracowania pisemne, które przeglądał i poprawiał naczelnik grupy albo sam, albo wspólnie z przewodniczącym Towarzystwa.

Właściwy zarząd Towarzystwa składał się z przewodniczącego, kasyera i bibliotekarza. Przewodniczący czuwał nad rozwojem całego Towarzystwa i poszczególnych grup, dawał zezwolenie na przyjmowanie nowych członków, odbierał od nich zobowiązanie się do tajemnicy, nakładał kary itd. Bibliotekarz i kasyer prowadzili swoje notatki, zapisując w nich członków pod różnymi pseudonimami, jak: Wiesław, Grzymała, Dęboróg, Chopin, Gedymin, Alolat, Chochlik, Pasek, Pankracy itd. Z zabranej przez prokuratoryę książeczki kasowej z r. 1901 okazało się, że w roku tym całe Towarzystwo liczyło 19 członków. Wkładki były z początku kwartalne i wynosiły 1 mk., później składano co miesiąc po 50 fen. lub i mniej. Ubogich członków zwalniano od wkładek. Kary za spóźnianie się wynosiły 5—40 fen., za opuszczenie lekcyi aż do 80 fen., za używanie niemieckich wyrazów 5—55 fen., dobrowolne datki dawano w ilościach 40—50 fen. Z funduszów Towarzystwa dawano na gimnazyum polskie w Cieszynie i abonowano te pisma, które pierwszy i drugi zjazd delegatów polskich stowarzyszeń uczni abonować polecił, a mianowicie *Tekę*, *Przegląd Wszechpolski* i *Polskę*. Oprócz tego zakupiło Towarzystwo jeszcze kilka różnych polskich dzieł.

Przewodniczącym gnieźnieńskiego Towarzystwa był Schwemin, który od dwóch lat uczęszcza teraz na wydział medycyny uniwersytetu w Monachium. Jeden z oskarżonych, Maniewski, ten, który pod wpływem namów dyrektora gimnazyum złożył najobszerniejsze zeznania, opowiedział, jak Schwemin zwerbował go do Towarzystwa, zamawiając go na oznaczony dzień do mieszkania oskarżonego Grzesiewicza. Tam było już zgromadzonych 15 gimnazyastów, tego dnia bowiem obchodzili oni uroczyście rocznicę konstytucyi 3 maja. Schwemin wygłosił pełną zapału mowę, poczem prócz Maniewskiego przyjęto do stowarzyszenia jeszcze pięciu uczniów. Rotę przysięgi odczytał im Schwemin, a każdy z tych nowych członków musiał ją słowo w słowo za nim powtarzać. Potem dał Schwemin każdemu z nich pocałunek, odczytano im ustawy Towarzystwa i na znak przynależności rozdano pierścienie.

Tyle szczegółów z aktu oskarżenia.

Przesłuchanie oskarżonych było krótkie, bo wszyscy odmówili zeznań prócz Kublińskiego i Maniewskiego. Następnie przesłuchano jako świadków sędziego śledczego Zedlera, dyrektora gimnazyum dr. Martina, kleryka Norenberga, x. Weimanna, oraz kryminalnych komisarzów Hanacha i Peschmanna, tych, którzy robili rewizyę u oskarżonego Grodzkiego. Przesłuchano też kilku gimnazyastów Polaków, którzy zeznali, że dawniej należeli do tajnych związków uczni, ale z nich za radą proboszcza wystąpili. Odczytano potem szereg wyroków w innych procesach o takie same związki; wyroki te zawierają rzekome stwierdzenie faktu, jakoby do „celów tych związków należało także powstanie zbrojne, aby oderwać od Prus dzielnice, które niegdyś należały do państwa polskiego, a przyłączyć je do przyszłej, niepodległej Polski".

O godzinie 9 wieczorem przerwano rozprawę do dnia następnego.

Fałszerze sztuki.

Przed kilku dniami doniosły pisma paryskie, że grono najwybitniejszych malarzy francuskich (Vallon, Bonnaud itd.) postanowiło wystąpić przeciw handlarzom obrazów, puszczającym w obieg różne malowidła, podpisane nazwiskami mistrzów znakomitych, będące jednak tylko słabem naśladownictwem maniery tych mistrzów.

Z tego powodu znany nasz publicysta p. Wł. Rabski zebrał ciekawe szczegóły o handlu fałszywymi obrazami i opublikował swe spostrzeżenia w *Kuryerze Warszawskim*. Pisze on, że fałszerstwo dzieł sztuki rozwielmożniło się w Paryżu w sposób niemal skandaliczny. Doszło do tego, że najpopularniejsi handlarze wystawiają w swych oknach sklepowych dzieła sztuki, podpisane sfałszowanemi nazwiskami malarzy żyjących. Jakto? — Przecież żaden kupiec nie narazi się w tak głupi sposób na proces. Przecież malarz, którego podpis sfałszowano, nie dziś to jutro zobaczy obraz w oknie sklepowem i natychmiast uda się pod opiekę policyi. Tak lekkomyślnych oszustów niema chyba na świecie!

A jednak są, tylko lekkomyślność ta nie jest tak naiwna, jakby pozornie wydawać się mogło. Wyjaśnię to na przykładzie, opowiedzianym przez jednego z korespondentów paryskich.

Żyje nad Sekwaną artysta, słynący z malowania ślicznych główek kobiecych i — z oszczędności, graniczącej niemal ze skąpstwem. Amerykanie przepadają za jego obrazkami, a handlarze płacą mu bez targu za każdą główkę 1.000 franków. Ponieważ zaś malarz ten codziennie jedną główkę maluje, więc roczny jego zarobek wynosi około 300.000 franków, z których wydaje tylko 10.000, a 290.000 lokuje w listach zastawnych. Gdy się zapytasz kolegów tego nababa: jaki też użytek zrobić on zamierza ze swych milionów? usłyszysz stereotypową odpowiedź: „Jakto? Pan nie wiesz? On chce odkupić Alzacyę i Lotaryngię".

Znajomość tych szczegółów ułatwia należytą ocenę zdarzenia następującego. Pewnego razu doniesiono malarzowi, że jakiś handlarz na ulicy Lafitte wystawił kilka obrazków, na których podrobiono jego podpis. Rzucił tedy pędzle i popędził do fałszerza, którego znał doskonale, bo mu nieraz swoje główki sprzedawał. Handlarze bowiem, oprócz sfałszowanych dzieł sztuki, mają zawsze na składzie sporo autentycznych obrazów, aby wzbudzić zaufanie w klientach. Trzeba przecież mieć w biurku własnoręczne listy malarzy, w których zapowiedziane jest nadesłanie nowych utworów, aby temi listami uśpić podejrzliwość kupujących. Posiadając jeden taki list, w którym poświadczono, że słynny artysta przesłał istotnie dwa lub trzy obrazy panu handlarzowi, można wylegitymować potem tuzin, albo więcej obrazów fałszywych.

Przychodzi tedy nasz malarz do kupca, spostrzega natychmiast cztery główki, na których podrobiono jego nazwisko, i naturalnie wrzeszczy jak opętany, grożąc policyą i sądami. W mgnieniu oka obliczył on sobie, ile to tysiącfrankówek powędrowało do sakiewki handlarzy i fałszerzy, więc gorycz jego i oburzenie granic nie miały. Kupiec złapany „in flagranti", nie mógł zaprzeczyć. Ale był to pan sprytny, znający doskonale słabe strony malarza, więc głosem spokojnym tak do niego przemówił:

— Kochany mistrzu! Jeżeli naprawdę wytoczysz mi proces, sam sobie najcięższą krzywdę wyrządzisz. Skoro bowiem świat się dowie z dzienników, że na rynkach sztuki zjawiły się obrazy, na których podpis pański sfałszowano, powstanie wśród kupujących panika. Amerykanie, którzy płacą dziś panu sumy wysokie za każdą główkę, zaczną się wycofywać z interesu, bo nawet najautentyczniejsze obrazy pańskie będą uważali za sfałszowane. Wogóle mało kto kupi w przyszłości obrazek z pańskiem nazwiskiem, bo każdy węszyć będzie oszustwo. Tylko ta szczupła gromadka ludzi, która wprost od pana, w pańskiej pracowni nabywa główki, pozostanie ci wierną, ale u handlarzy nikt już się nie zapyta, czy dzieła twoje są na składzie. Radzę zatem nie wytaczać procesu, bo ja wprawdzie karę zapłacę, ale pan cięższe straty poniesiesz.

No! i biedny malarz zaniechał skargi sądowej, poprzestając na uroczystem oświadczeniu kupca, że nadal podrabiać podpisu jego nie będzie.

Przykład, opowiedziany powyżej, wyjaśnia sytuacyę. Zawiera on odpowiedź na pytanie, dlaczego od tylu lat wielu najwybitniejszych malarzy paryskich znosi spokojnie fałszerstwa handlarzy i dlaczego teraz dopiero, gdy wskutek awantury z tiarą Saitafernesa cała prasa paryska zaczęła ostrzegać publiczność przed oszustami i podała do wiadomości publicznej, w jaki sposób kupcy nadużywają dobrej wiary swych klientów, kilku artystów postanowiło wytoczyć proces fałszerzom.

Zważyć zresztą wypada, że sami artyści albo ich rodziny maczają niejednokrotnie paluszki w szalbierstwach „Kunsthaendlerów" paryskich. Niech tylko jaki słynny mistrz umrze, zaraz zjawia się kupiec sprytny u wdowy lub sierót i proponuje im zapłacić kilkaset franków, byle raczyli poświadczyć mu piśmiennie, że takie i takie podrzędne obrazy są dziełami ich męża lub ojca zmarłego. Zdarza się też czasem, że wielki artysta każe swoje obrazy 3 lub 4 razy kopiować ubogim kolegom, podpisuje je własnoręcznie i sprzedaje jako oryginały: jedną kopię do Chicago, drugą do Petersburga, trzecią do Rio de Janeiro. Dzieje się to zresztą nietylko za naszych czasów, lecz było bardzo w modzie u niektórych arcymistrzów malarstwa holenderskiego, że wymienię tylko Rembrandta.

W chwili obecnej ze wszystkich malarzy współczesnych najczęściej podrabiany jest Corot. Stary ten malarz bowiem posiada łatwą do fałszowania manierę, a zresztą odznaczał on się przez całe swe życie taką dobrodusznością, że nietylko nigdy nie ścigał sądownie fałszerzy, lecz ułatwiał uboższym kolegom szacherkę z własnem nazwiskiem, byle im trochę grosza do kieszeni napędzić. Biedacy, nie mogąc sprzedać swych obrazów, udawali się do niego z prośbą, aby im podpisał ich dzieła i tem samem podniósł je w cenie wysoko. A mistrz poczciwy krzywił się trochę, lecz w końcu zawsze malował na płótnie pięć liter swego nazwiska. Niekiedy tylko, gdy obrazy były tak marne, że mogłyby firmę jego gruntownie skompromitować, brał się do pędzla, poprawiał malowanki i przelawszy w nie kroplę własnego talentu, podpisywał: „Corot". To też w handlu znajdują się obecnie tysiące „Corotów", których mistrz wielki wcale nie malował lub je tylko nieco poprawił.

Cytowany powyżej foljetonista paryski, opowiedziawszy cały szereg wydarzeń z dziejów fałszerstw malarskich i wyjaśniwszy przeróżne sekrety handlu, tak kończy swoje uwagi dość oryginalne:

„Człowiek, który, kupując obrazy, pada ofiarą oszustwa, nie powinien znaleźć współczucia, bo zasłużył najzupełniej na to, aby mu figla spłatano. Dlaczegóż Louvre zapłacił za tiarę Saitafernesa 200.000 franków? Czy dlatego może, że była tak przedziwnie piękna i wspaniała? Bynajmniej! Kupił ją, bo uchodziła za starą. Dlaczego ten lub ów snob milionowy kupuje sobie obrazy po 50.000 franków za sztukę? Czy dlatego, że mu się tak bardzo podobają? Bynajmniej! Płaci dziesiątki tysięcy za wypisane na dziełach sztuki nazwisko Corota lub inne. A ludzie, którzy nie dlatego kupują sobie obrazy lub inne dzieła sztuki, aby zadowolić uczucie estetyczne, lecz dlatego, że tam błyszczy słynne nazwisko, że dzieła te mają majestat starości, albo, że należały do nieboszczyka Hammurabiego, nie są bynajmniej mędrsi od tych, którzy kupują wino dla etykiety, cygara dla obrazka na pudełku, książkę dla pięknej oprawy. Wolę już owych bogaczy, którzy na sztuce wprawdzie się nie znają, ale mają przynajmniej odwagę własnych opinii i kupują sobie np. obrazy z tematem myśliwskim, bo sami mają żyłkę myśliwską, kupują krajobrazy dlatego, że znają oryginał pejzażu, a za portret ulubionego dyplomaty gotowiby drogo zapłacić, bo przedstawia on człowieka, którego idee polityczne cenią i wyznają. Taki wybór jest o wiele rozsądniejszy, niż udany estetyzm parweniuszy, zdobiących swoje salony w obrazy głośnych autorów, których geniuszu wcale ocenić nie umieją, a szanują w ich dziełach tylko głośne nazwisko. Jeżeli więc takiego pana oszuka jaki handlarz sprytny, ja nie oburzam się bynajmniej, lecz uśmiecham się tylko złośliwie".

No, tak; ale oszustwo zawsze jest oszustwem.

Komary jako rozsadnik chorób zakaźnych.

Maleńkie i dokuczliwe owady, które niejednokrotnie uprzykrzają nam najmilsze chwile spędzane na wieczorach wiejskich, kiedy odpoczywamy w zacisznych ustroniach po całodziennym upale, owe zwyczajne i niewinne na pozór komary są w rzeczywistości najniebezpieczniejszymi wrogami ludzkości. Od dawna już zauważono, że pojawiają się one zawsze tam, gdzie panuje malarya, a w krajach zwrotnikowych, jak to obecnie wykazano, rozszerzają komary i inne groźniejsze jeszcze choroby ludzkie, na przykład Filariosis, która polega na tem, że do krwi dostają się glisty pewnego gatunku filaryi (nitecznika).

Przenoszenie chorób przez komary odbywa się w sposób nader prosty. Komary wysysając krew chorego człowieka zapomocą pyszczka, składającego się z szeregu ostrych szczęk i ssawki, same zarażają się bakteryami, następnie zaś ukłówszy drugiego zdrowego człowieka, zatruwają go jadem chorego.

Nie można tu wszystkich chorób ludzkich i zwierzęcych przytaczać, których roznosicielami są komary. Wspomnieć tylko należy, że i żółta febra, tępiąca Europejczyków w krajach zwrotnikowych, do tego rzędu należy. Przenosicielem jej jest gatunek komara szczęściem u nas nie znachodzący się, „Culex fasciatus". Aby w ciele zakażonych komarów rozwijać się mogły plasmodye malaryi i żółtej febry tak, jak się rozwijają larwy filaryi, potrzeba wyższych temperatur powietrza ponad 20° C. Wyższa temperatura sprzyja nadzwyczaj równocześnie szybkiemu rozmnażaniu się i rozwijaniu się komarów. Potomstwo jednoroczne z jednej przezimowanej samiczki komara brzęczącego może sięgać, przy sprzyjających warunkach, miliardów, choć na raz komar ten tylko 300 jajek składa. To nam tłómaczy chmury komarów, które czasami zaciemniają widok.

W ostatnich czasach przekonano się, że właściwym sprawcą malaryi w Europie jest gatunek komara, zwanego Anopheles claviger, a raczej jego samiczka, bo tylko samiczki komarów kąsają i krew ssą. Ten sam gatunek komara przenosi aż trzy gatunki plasmodyi malarycznych. Każdemu z nich odpowiada także zupełnie odmienny obraz zmian w czerwonych ciałkach krwi skutkiem rozwoju odnośnego gatunku plasmodyi. Odkrycia te uczynił Grassi, a potwierdził je Koch.

Podobnie i ptaki mają odpowiadającą ludzkiej malaryi gorączkową chorobę, polegającą na przenoszeniu plasmodyi przez komara brzęczącego na nie (przyczyna pomoru drobiu).

Pomór bydła w Teksasie wywoływany jest skutkiem przenoszenia podobnego zarazka przez innego komara.

Zabijanie samiczek komarów kłujących jest jednym ze środków tępienia malaryi. Pies może tysiące komarów naładowanych filaryami na dzień połykać bezkarnie, podczas gdy ukłucie jednego komara filaryonośnego może mu przynieść chorobę. Podobnież połknięcie komara malaryą zakażonego nie szkodzi człowiekowi, a ukłucie przynosi chorobę.

Skuteczniejszemi aniżeli tępienie komarów są środki, odpędzające od człowieka komary (culicifuga). Fermi i Lambon podają aż 400 takich środków, których woń odpędza te owady; takim jest n. p. olejek eukalyptysowy, natarty z wazeliną na ciało, oraz inne olejki eteryczne, jak n. p. zawierający siarczek allylu czosnek, — którego zażywanie wewnętrzne nawet chroni od komarów i od dawna chronił u nas żydów od malaryi w porównaniu do nas. Takim skutkiem ochronnym cieszy się zewnętrzne i wewnętrzne używanie cytrynowego kwasu w okolicach malaryą nawiedzonych, błotnistych. Powszechnie u nas znanym środkiem jest też kamfora, jest muszkatułowy orzech, olejek terpentynowy, oraz rozmaite nakadzenia w mieszkaniu, n. p. z proszku chryzantemowego „Zampironi". Działania tych „odkomarzających" środków przeciwko zimnicy dopiero teraz jest nam zrozumiałem, gdy poznaliśmy współdziałanie komarów w rozszerzaniu tej choroby. Tak samo asanacya malarycznych okolic przez kanalizacyę, odwodnienie, drenowanie, polega na tem, że gdzie brak wód stojących, tam się komar rozwijać nie może.

Jest tu więc pole wdzięczne dla inżynierów ku ochronie ludzi od tej strasznej pragi ludzkości. Gdzie tego przeprowadzić na razie nie można, tam trzeba przynajmniej wstrzymać dostęp komarów zarazkonośnych przez odpowiednie kratki druciane w oknach, drzwiach i wszelkich otworach domu, trzeba też wybierać miejscowość wysoko położoną na mieszkanie, albo oddaloną od bagnisk; mieszkańcy tych okolic nie powinni nigdy sypiać na dworze w nocy i nie wychodzić nigdy po zachodzie słońca bez chroniącej ich odzieży, bez zasłon i rękawiczek. Ze środków działających przeciw malaryi najskuteczniejszą jest dotąd chinina. Prócz niej używa się i błękitu metylenu i arszeniku, jako środków przeciwko samej chorobie i zarazem zapobiegawczego podobnież jak chininy. — Pomyślano też o szczepieniu ochronnem przeciwko zimnicy za pomocą surowicy z krwi koni chorych na pomór koński. Dotąd jednak doświadczenia na tem polu nie zostały uwieńczone zupełnie pomyślnym skutkiem.

KRONIKA.

Lwów 9 czerwca.

Ustąpienie namiestnika Galicyi. W sprawie tej donoszą, że dotychczasowy namiestnik Leon hr. Piniński kończy urzędowanie swoje jutro, t. j. we środę, pożegnanie urzędowe odbędzie się w piątek, a następnie po zawarciu związku małżeńskiego z p. Maryą z hr. Mniszchów bar. Horochową, wyjedzie hr. Piniński na pobyt kilkutygodniowy do Szwajcaryi.

Nowy namiestnik, Andrzej hr. Potocki, obejmie urzędowanie 18 bm., przedtem zaś złoży w Wiedniu 15 bm. przysięgę służbową.

Celem uczczenia ustępującego ze stanowiska namiestnikowskiego hr. Pinińskiego uchwalili marszałkowie powiatowi z Galicyi na odbytem onegdaj we Lwowie zebraniu wręczyć mu w czasie najbliższej sesyi sejmowej adres, podnoszący zasługi jego, jako dobrego obywatela kraju. Urzeczywistnieniem tej uchwały zajmie się umyślnie w tym celu wybrany komitet, złożony z czterech marszałków powiatowych.

Zatwierdzenie wyborów. Cesarz zatwierdził wybory: dra Klemensa Kostheima na prezesa i Oliwiera hr. Reségniera na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Nisku; Romana hr. Potockiego na prezesa i Bolesława Żardeckiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Łańcucie, oraz Jana Götza-Okocimskiego na prezesa i dra Adama Jordana na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Brzesku.

Rehabilitacya byłego starosty w Nadwórnej p. Władysława Haleckiego, który przed paru laty otrzymał dymisyę, bo przegrał proces z fryzyerem Wolfem Blauem o obrazę czci, nastąpiła teraz po powtórnem przeprowadzeniu aż trzech procesów.

Pierwszy proces odbył się przed sądem garnizonowym w Wiedniu przeciw żołnierzowi Herszowi Morancowi, który w procesie p. Haleckiego z Blauem świadczył przeciw staroście. Temu żołnierzowi udowodniono, iż świadczył fałszywie i skazano go na więzienie.

Następnie wytoczono przed sądem obwodowym w Tarnopolu sprawę Wolfa Blaua i innych jego świadków w procesie z p. Haleckim. Po długich dochodzeniach wykryto ich oszustniczą zmowę, udowodniono im fałszywe zeznawanie przed sądem i skazano ich na kilkamiesięczne więzienie. Rekurowali oni do najwyższego Trybunału, który jednak zatwierdził wyrok sądu tarnopolskiego.

Wtedy wdrożono trzeci proces — już dyscyplinarny. Raczej było to wznowienie owego procesu, po którym p. Halecki otrzymał dymisyę. Tym razem uznano go wolnym od wszelkich zarzutów. Lecz któż mu wynagrodzi przeżyte cierpienia?

List pasterski x. kardynała Koppa. Z Wrocławia donoszą, że x. kardynał Kopp ogłosił dla Szląska list pasterski, w którym grozi odmówieniem błogosławieństwa Kościoła tym, którzy abonują, względnie czytają pisma polskie: *Gliwicki Głos* i *Górnoślązak*.

W Gródku pod Lwowem zawiązało się niedawno Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej". Koło to liczy obecnie już 170 członków. Przewodniczącym jego jest p. Julian Nowakowski.

Nowy król kurkowy. Godność króla kurkowego zdobył wczoraj na Strzelnicy miejskiej największą liczbą celnych strzałów p. Józef Neuman, współwłaściciel drukarni Pillera i radny miejski. Uroczysty wjazd nowego króla kurkowego na Strzelnicę odbędzie się z tradycyjnym ceremoniałem w dzień Bożego Ciała we czwartek.

Wybryki pajdokratów. *Dziennik Polski* opisuje następujące awantury, urządzone przez część uczni gimnazyum ruskiego:

Dnia 6 b. m. o godzinie 11 przed południem miał się odbyć ślub p. Witołda Demiańczuka, redaktora *Ruskiego Selanina*, z Polką p. H. Jurkiewiczówną. Nie wiedzieć, czy polityczne przekonania p. Demiańczuka, czy zawrzeć się mający związek małżeński jego z Polką, dały tym niedorosłym politykom powód do demonstracyi i wybryków ulicznych, którym ledwie kres położył silny oddział policyi.

Kiedy państwo młodzi wyjeżdżali z pomieszkania przy ul. Teatyńskiej, ustawiła się gromadka uczni z papierosami w ustach, prawie wszyscy z bursy Tow. pedagogicznego, subwencyonowanej przez sejm, u wylotu ul. Unii lubelskiej i powitała nadjeżdżające powozy gwizdaniem i okrzykami „pereat", a druga banda w liczbie przeszło stu głów oczekiwała przybycia ślubnego orszaku, przed kościołem Panny Maryi Śnieżnej, gdzie miał się odbyć ślub młodej pary.

Silny oddział policyi wyparł demonstrantów z podwórza kościelnego, a gdy p. młodzi po ślubie wsiadali do powozów, przywitała ich młodzież gimnazyalna, ustawiona szeregami przy ul. Śnieżnej, karczemnymi epitetami, godnymi prostych uliczników, a na orszak gości weselnych posypał się grad kamieni. Krewny panny młodej, porucznik p. S., widząc groźne niebezpieczeństwo, dobył szabli i wtedy dopiero dziarska młodzież stchórzyła i poczęła zmykać, nie dała jednak za wygraną, lecz wyprzedziwszy powozy, które zatrzymały się, gdyż panna młoda zemdlała z przerażenia, — ustawiła się w podwórzu kamienicy, gdzie mieszka rodzina p. młodej, a wypędzona stamtąd przez służbę, wyczekiwała nadjeżdżających powozów, wyjąc i gwiżdżąc w niebogłosy. Policya po raz drugi rozpędziła tych uliczników, którzy w pół godziny później wrócili tam napowrót w zdwojonej liczbie, wyśpiewując „Ne pora Lachowy służyty", lecz spotkawszy się z policyą, pierzchli w nieładzie.

Oto nagi fakt, a następstwa jego bardzo przykre, gdyż p. młoda leży chora z przerażenia. Epilog tej smutnej sprawy rozegra się przed kratkami sądowemi, gdyż policja oskarżyła głównych prowodyrów przed prokuratoryą państwa o zbrodnię gwałtu publicznego.

Samobójstwo w szpitalu. Pozostający na kuracyi w lwowskim szpitalu powszechnym Fedko Matrona rzucił się w nocy z niedzieli na poniedziałek z okna II. piętra na bruk uliczny i poranił się tak mocno, że, nieodzyskawszy przytomności, zmarł nad ranem. Powód rozpaczliwego kroku nieznany. Bądź co bądź jednak, wypadek ten świadczy niezbyt pochlebnie o nadzorze nad chorymi w szpitalu, w którym się zdarzył.

Kolonia wakacyjna dla chłopców. Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego zawiadamia, że oględziny lekarskie uczni, ubiegających się o przyjęcie do tegorocznej kolonii wakacyjnej dla chłopców w Hucie korostowskiej, odbędą się jutro, we środę, o godz. 5½ popołudniu w szkole męskiej im. Mickiewicza. Prośby tych uczni, którzy nie stawią się w tym dniu bez ważnych powodów do oględzin lekarskich, nie będą brane w rachubę przy obsadzaniu miejsc na kolonii.

Uderzenie piorunu. Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach w miasteczku Pistyń w Galicyi. Oto podczas szalejącej tam burzy z piorunami, uderzył piorun w pewien dom, zabił stojącego u wejścia do sieni parobka Jakimyszyna, a dostawszy się do wnętrza domu, zabił w mieszkaniu 17 letnią Leę Larischównę, następnie przez przewody telegraficzne wpadł do biura pocztowego, a chociaż aparaty były wyłączone, poprzepalał druty dzwonka elektrycznego, poczem dopiero zapadł w ziemię. O straszliwej sile piorunu świadczy to, że uderzenie jego odrzuciło Jakimyszyna o 8 blisko metrów od miejsca, na którem stał, oraz to, że piorun dostał się do biura pocztowego pomimo znajdującego się na budynku urzędu pocztowego gromochronu, który doznał przytem znacznego uszkodzenia.

Konkurs na dwie posady nauczycieli starszych w szkole im. Tadeusza Kościuszki w Białej rozpisuje z terminem wnoszenia podań do 15 lipca br. zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Krakowie. Do posad tych przywiązane są płace: 1920 K. i 1640 K. rocznie.

Magistrat lwowski rozpisuje konkurs na pięć miejsc bezpłatnej nauki śpiewu solowego w szkole Towarzystwa „Lutnia“ w roku szkolnym 1903/4. Podania do 30 czerwca br.

Teatr ludowy urządza we środę dnia 10-go czerwca pierwszy wieczór śmiechu z nader urozmaiconym programem. Między innemi:

Kajcio. Oświadczyny nie na czasie. Zaloty strażaka. Antek w teatrze. Świeczka zgasła. Zakończy mazur błękitny w 4-ry pary.

Wieczory śmiechu cieszyły się w sezonie zimowym niebywałem powodzeniem, jest nadzieja, że i teraz dopiszą.

Wydział teatru postanowił urządzać wieczory śmiechu co czwartek.

Polski wiec ludowy odbył się w niedzielę ubiegłą przy współudziale około 2000 uczestników w Pomorzanach, w starym zamku Sobieskich. Obradom, które zagaił proboszcz tameczny X. Arzt, przewodniczył proboszcz z Dunajowa X. kanonik Wojnarowicz. Przemawiali liczni mówcy, a poczet ich rozpoczął dr. Wróblewski ze Lwowa, który przypomniał zebranym życie i zasługi króla Jana III. Następni mówcy omawiali kolejno konieczność racyonalnego, postępowego gospodarowania na roli, potrzebę zachowania i pielęgnowania wiary ojców i języka, poruszono także sprawę prześladowania unitów na Podlasiu, a jedna z mówczyń, pani Koralska, nauczycielka z Żabienia, zwróciła się w pięknem swem przemówieniu do obecnych na wiecu ojców i matek-polskich, by w dzieci swoje od lat najmłodszych wpajali uczucia polskie, by przyzwyczajali je do używania mowy ojców, by wychowywali je na prawych Polaków i Polki. — Następnie X. wikary tamtejszy wyjaśniał zebranym znaczenie wycieczek do Krakowa i Kalwaryi, zachęcając do udziału w wycieczce, która ma się odbyć z Pomorzan 19 bm., poczem zabrał głos jeszcze jeden z włościan i napominał rodziców, aby przez niedbalstwo nie dawali chrzcić dzieci swoich księżom obrządku gr. kat., gdyż dzieci takie wciągane są potem do metryk ruskich i giną dla polskości.

Po skończonych obradach wiecu rozpoczęła się na dziedzińcu zamkowym zabawa ludowa połączona z loteryą fantową, a gdy zmrok zapadł, urządzono na werandzie zamkowej dla uczestników wiecu przedstawienie amatorskie, na które złożyły się: dwuaktówka „Kroże“, deklamacya „Bitwy racławickiej“ Lenartowicza i żywe obrazy.

Przebieg wiecu był niezwykle poważny.

Ulga dla żydów. Przed paru dniami doniósł telegram, że ukazem carskim powiększono liczbę tych miejscowości, w których wolno żydom stale mieszkać pod panowaniem rosyjskiem. Telegram ten potrzebuje wyjaśnienia, które poniżej podajemy.

Dnia 15 maja 1882 r., po wielkim usunięciu żydów z różnemi Rosyi wydano ukaz, orzekający, że na Litwie i Rusi, wogóle we wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej z wyjątkiem Królestwa Polskiego wolno żydom mieszkać tylko w miastach, a na wsi tylko tym żydom, którzy od bardzo dawna już w nich osiedli i posiadają własne zagrody. Otóż teraźniejszy ukaz o tyle zmienił ów edykt z 15 maja 1882 r., że w każdej gubernii litewskiej, białoruskiej i czarnoruskiej, a także na Ukrainie pozwolił żydom mieszkać w niektórych wymienionych w tym ukazie wioskach. Charakterystyczne jest przytem to, że np. w gubernii mohylowskiej pozwolono żydom zamieszkać w jednej tylko wiosce Słobodce, w Kijowskiej w trzech wioskach, mianowicie: Wielkich i Małych Stepańcach oraz w Popielni, na Podolu w czterech, mianowicie: w Deręźni, w Zmierzyńce, Krzyżopolu i Wapniarce, a na Litwie oddano żydom w każdej gubernii znacznie więcej wiosek, tak np. w gubernii wileńskiej 26 wiosek, w kowieńskiej 10, a w grodzieńskiej 11. Na Wołyniu oddano im w posiadanie 9 wiosek. Z tego wynika, że rząd rosyjski, uważając żydów za szkodliwych dla wiejskiej ludności, [illegible] przeszło 100 takich wiosek, w których żydzi, [illegible] jacy tylko zechcą.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12 w poł. + 14. Bar. 766. Nieruchomy. Deszcz.

Jak wygląda szczerość?

— Powiedz mi szczerze, czy jestem pierwszą twoją miłością?

— Przyznam się, że nie.

— Gdybyś mnie szczerze kochał, to byłbyś przynajmniej skłamał!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Mieszczanie“ Gorkiego. — We środę „Druciarz“.

Repertuar letniego teatru ludowego. We środę „Pierwszy wieczór śmiechu“. — W sobotę 13 b. m. „Małka Szwarzenkopf,“ sztuka w 4 a. ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej. W niedzielę 14 czerwca popołudniu „Grube ryby“, kom. w 5 a. M. Bałuckiego; wieczorem o godz. 1/2 8 „Rinaldo Rinaldini,“ dzieło sceniczne w 6 obrazach.

Literatura i sztuka.

Piotr Chmielowski: „Dzieje krytyki literackiej w Polsce“. Z przedmową Bronisława Chlebowskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff. Kraków, Gebethner i Ska. 1902.

Dzieło to ze względu na jego wartość historyczną, jako przedstawienie rozwoju jednej dziedziny umysłowości w Polsce od początków rozkwitu cywilizacyi aż do naszych czasów, [illegible] echo najważniejszych haseł i teoryi literackich zagranicznych.

Materyał, zebrany w książce, którą omawiamy, jest nader obfity. Pierwsze rozdziały, poświęcone średniowieczu, humanizmowi i XVII wiekowi, nie mogą, co prawda, obudzić żywszego zajęcia. Mamy tu pracowite zestawienie luźnych i ubogich sądów krytycznych u najstarszych naszych historyków, poetów i filologów, a plon to szczupły, skoro kilka stuleci dało się scharakteryzować na 70 stronicach. Już jednak od historyi czasów Konarskiego, a zatem od rozbudzenia się wogóle myśli krytycznej u nas, książka P. Chmielowskiego staje się bardziej zajmującą. Zainteresowanie czytelnika wzrasta z rozdziałem czwartym (Okres przejściowy, 1801—1830), a ogrom materyału rośnie do tego stopnia, że jedno stulecie XIX wypełnia dwie trzecie całego dzieła.

Zasadę, jakiej się autor trzyma w tem dziele, tak on sam określa: „Dbałem o przedmiotowość wykładu; zdań własnych, krytycznych umieściłem jak najmniej; poprzestawałem zazwyczaj na krótkiem zaznaczaniu swojej opinii, pozostawiając czytelnikowi możność wyrobienia sobie własnej na podstawie przedstawionego przezemnie obrazu. O dowiedzenie tezy żadnej mi nie chodziło, lecz tylko o uświadomienie przejść, jakim objawy krytyki w ciągu wielowiekowego rozwoju u nas ulegały“.

Zaś Br. Chlebowski, który dał na wstępie tej książki bardzo dobrą sylwetkę („Piotr Chmielowski jako krytyk“), wyliczywszy dodatnie strony w działach krytycznych Chmielowskiego, nie pominął także ujemnych rysów i tak je trafnie ujął:

„Metoda, jakiej się trzyma krytyk, jest wyborna, gdy chodzi o charakteryzowanie utworów, w których pierwiastek myślowy góruje, lub przynajmniej równoważy się z uczuciem i wyobraźnią. Tam jednak, gdzie napór potężnych uczuć rozsadza ciasną formę pojęciową i wyrazową, gdzie polot wyobraźni odbija się w lotnych rzutach, mieniących się kształtach i barwach...., gdzie przedmiotowa analiza pojęciowej treści nie wystarcza do należytego pochwycenia i ocenienia właściwości utworów: tam przy całej bezstronności krytyka, ocena staje się nieco jednostronna. Uwydatnia się wtedy pewna niewspółmierność między zjawiskiem a metodą jego badania, polotem poety a spokojem krytyka, potęgą uczuć w utworze a wynikami rozbioru“.

Te słowa należy przypomnieć sobie, ilekroć czytelnikowi sąd P. Chmielowskiego o którymś z krytyków naszych XIX wieku wyda się za skąpy lub za mało wnikający w duchową istotę pisarza.

Za mało w szczególności poświęcił autor miejsca charakterystyce Mickiewicza jako krytyka, ale pod tym względem tłómaczy się tem, że odsyła czytelnika do książki swej pt. „Estetyka Mickiewicza“. Bardziej jeszcze rażącym jest brak ważnego ustępu o krytyce literackiej na emigracyi po roku 1831, a zwłaszcza wytknąć należy pominięcie zupełne tak ważnej postaci, jak Witwicki, który swymi „Wieczorami Pielgrzyma“ (1835—1845) wywierał bardzo znaczny wpływ na literaturę ojczystą. Wiadomo, jak bardzo Mickiewicz liczył się z jego zdaniem.

W miarę, jak się zbliżamy do czasów nowszych, sąd autora nabiera pewnego zabarwienia stronniczego. I tak z pewną niesprawiedliwością obszedł się p. Chmielowski z Klaczką i Siemieńskim. Klaczce przyznaje, że doprowadził styl swój do „nadzwyczajnej świetności“, ale przytem dodaje nieuzasadniony i wprost śmieszny zarzut, że „nie zdołał nigdy opanować języka polskiego w subtelnych jego tajnikach, zwłaszcza w użyciu czasowników dokonanych i niedokonanych w trybie bezokolicznym“.

Siemieńskiemu zarzuca autor brak „filozoficznego wykształcenia“, oraz „sprzeczność lub chwiejność sądów“; te same jednak wady u Kraszewskiego, który je posiadał w znacznie wyższym stopniu, stara się autor starannie osłonić i usprawiedliwia je bądź jako „wyrozumiałość“ krytyka (tj. Kraszewskiego), bądź jako zmianę sądu, która u niego z biegiem lat nastąpiła. Ale to, co wolno Kraszewskiemu, nie ujdzie płazem St. Tarnowskiemu, autor nie może mu tego darować, że w ciągu lat 25 zmienił sąd swój o pewnym ustępie w psalmie „Dobrej Woli“ Krasińskiego. Nadmienić przytem należy, że i Tarnowskiemu, podobnie jak Klaczce, dostaje się nagana za styl i to w słowach dość dziwnych, bo sprzecznych ze sobą. P. Chmielowski widzi u Tarnowskiego „urok słowa płynnego, z a w s z e w y t w o r n e g o, choć n i e r a z z a n i e d b a n e g o“, krytyka Tarnowskiego jest „stylowo świetna, lubo niepoprawna i zaniedbana“.

Do najlepszych ustępów zaliczyć należy charakterystyki Kraszewskiego, Kaszewskiego, Małeckiego i Matuszewskiego. Osobny „Dodatek“, obejmujący przeszło 100 stronic, zawiera zarys poglądów krytycznych na powieść i dramat w Polsce, mieszczący w sobie zestawienie wielu bardzo interesujących zdań teoretycznych.

Na ogół biorąc, p. Chmielowski bardzo się zasłużył piśmiennictwu, podejmując po raz pierwszy skreślić dzieje naszej myśli krytycznej i dziełu jego życzyć należy jak największego rozpowszechnienia. Dodajemy w końcu, że książka ta wydana jest przez przyjaciół autora na uczczenie jego 35-letniej działalności literackiej.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej, z dnia 8 czerwca.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 661·00, węg. Zakł. kredyt. 728·50, Anglobanku 275·00, Unionbanku 527·00, Länderbanku 411·00, Bankvereinu 482·00, Bodencredit 957.00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 676.00, Lombardy 77·00, Kol. Elbethal 428·50, Północnej 5570, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 377·00, Rima Muranyi 465·00, Praskiego Tow. żel. 1630, Fabryki broni 349·00, Tureckie tytoniowe 351·00, Oblig. węg. indemniz. 98·70, Renta majowa 100·35, Austr. renta koronowa 100·65, Węgier. renta koronowa 99·30, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·37, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·45, 4% Listy Banku hipotecznego 97·75, 4½% Listy Banku hip. 101·35, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z 1493 r. 99·00, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 122.25, Marki 117·25, Ruble 253·00.

§ **Wiedeń** 9 czerwca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 5408 sztuk. W tem było z Galicyi 614 sztuk, z Bukowiny 45 sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o 2/3 K. — Niesprzedanych pozostało 188 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 25 sztuk po 58 do 63 koron, 227 po 64 do 69, 379 po 70—76, 31 sztuki po 77—78. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia sprzedawano po 62 do 74 koron, krowy podtuczone po 60 do 70 koron, bydło chude po 46 do 60 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 7 czerwca.

(Z.). Urzędowe doniesienia o stanie zasiewów na Węgrzech brzmią nie bardzo optymistycznie. W najlepszym razie, t. j. gdyby teraźniejszy stan pól nie pogorszył się, skutkiem nieprzewidzianych wypadków elementarnych spodziewać się należy średniego zbioru, a w niektórych gatunkach zanosi się na zbiór gorszy od średniego. Najbardziej skarżą się rolnicy węgierscy na lichy stan kukurudzy, a stosunkowo najlepiej zapowiada się owies. Bądź co bądź już dziś trzeba się liczyć z tą ewentualnością, iż tegoroczne zbiory będą znacznie gorsze od zeszłorocznych. Ubytek ten ostatecznie nie musiałby wywrzeć znacznego wpływu na ceny, gdyby były jeszcze duże zapasy z zeszłorocznego żniwa, co do tego jednak brak absolutnie możności należytego zoryentowania się.

Na targu tutejszym stagnacya zupełna. Nawet handel kukurudzą, który zazwyczaj o tej porze jest bardzo ożywiony, w tym roku leży zupełnie odłogiem. Czesi zaopatrzyli się na razie w kukurudzę amerykańską i rosyjską, to też nie ma wcale kupców. Zrobiono kilka ofert sprzedaży nowej pszenicy na jesień na podstawie notowań peszteńskich, ale nie wiadomo o tem, czy przyszło do zawarcia interesu. Za przednie gatunki pszenicy cisańskiej uzyskano ceny o 5 halerzy wyższe od zeszłotygodniowych.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 126 wagonów, żyta 74, jęczmienia 118, owsa 341, kukurudzy 121, soczewicy 49 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·35—8·75, banatkę (76 do 80 kilo) 7·90—8·45, słowacką (75 do 79 kilo) 7·60—8·10, dolno-austryacką (76 do 77 kilo) 7·65—7·80.

Za żyto słowackie (71 do 74 kilo) płacono 7·10—7·25, rozmaite węgierskie (70 do 73 kilo) 6·90—7·10, austryackie (71 do 72 kilo) 7·05—7·20.

Za jęczmień morawski płacono 7·25—8·00, z doliny Morawy 6·30—6·75, słowacki 6·60 do 7·75, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40 do 7·00, północno-węgierski 7·20—8·25, jęczmień na paszę 5·40—5·80.

Za kukurudzę płacono 6·60—6·75, Cinquantin 7·40—7·90.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 6·05—6·15, średnie gatunki 6·10, prima 6·25—6·80.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt 9 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego, dep. Ugron żalił się, że w protokole obrad sejmowych są nalepiane poprawki. Protokół jest dokumentem publicznym i powinien być jednolicie wystawiony. Mowca przypomina, że chorwacki egzemplarz węgiersko-chorwackiej ugody miał najważniejszy ustęp zalepiony taką drukowaną poprawką i tak był do najwyższej sankcyi przedłożony. W ostatniej chwili zauważano to nadużycie, lecz uwagi Cesarza na to nie zwrócono. Następnie izba przeszła do dyskusyi o stanie *ex lex*.

Londyn 9 czerwca. Chamberlain wystosował do jednego z przywódców robotników list, w którym wywodzi, że bez cła na zboże i na inne środki żywności nie obejdzie się obecnie, ale przytem podnosi, że nawet w razie podrożenia środków żywności z powodu podwyższenia ceł, robotnicy nie mieliby się gorzej, gdyż poszłoby za tem podwyższenie płac robotników, jak było w Niemczech i Stanach Zjednoczonych.

Paryż 9 czerwca. W motywach projektu ustawy o kongregacyach żeńskich znajduje się między innymi ustęp następującej treści: Różne kongregacye żeńskie powołują się na to, że statuty ich opierają się na regułach klasztorów żeńskich i że obok pracy nauczycielskiej poświęcają się także pielęgnowaniu chorych. Śledztwo zaś wykazało, że kongregacye, które podały o zatwierdzenie, zajmują się wyłącznie nauczaniem młodzieży i dlatego należy odmówić im zatwierdzenia.

Marsylia 9 czerwca. Wedle zeznań pasażerów parowca „Libau“, który zatonął, znajdowało się na pokładzie tego okrętu 148 podróżnych. Prawdopodobnie w cyfrę tę nie są wliczeni ci, którzy wsiedli na okręt w ostatniej chwili. Z załogi, liczącej 48 ludzi, uratowano wszystkich. Z pasażerów uratowało się 14 oficerów i żołnierzy.

Berlin 9 czerwca. Otwarto tu nowy państwowy instytut dla badań nad rakiem.

Paryż 9 czerwca. W Izbie deputowanych prezydent ministrów Combes, zabrawszy głos w sprawie katastrofy, jakiej uległ parowiec „Libau“, oświadczył, że przyczyny nieszczęścia jeszcze nie zbadano i zapowiedział, iż rząd udzieli zapomóg rodzinom rozbitków.

Algier 9 czerwca. Bombardowanie miejscowości marokkańskiej Figig przez wojsko francuskie trwało dwie godziny. Skutki były straszne. Granaty eksplodowały wewnątrz domów i wysadzały w powietrze całe budynki. Dotychczas nie wiadomo, ilu ludzi zginęło, ani też, jakie wrażenie wywaro na Marokkanach to bombardowanie, i jakie są ich zamiary na przyszłość.

Wiedeń 9 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu pierwszego austryackiego kongresu medyków, przewodniczący zawiadomił o piśmie prezydenta ministrów dr. Koerbera z usprawiedliwieniem, że nie może przybyć i z życzeniami dla kongresu. P. G e r s t l referował sprawę organizacyi medyków i proponował otworzenie ogólno-austryackiego związku. Kongres jednogłośnie uchwalił, że sprawę tę mają najpierw omówić delegaci poszczególnych uniwersytetów, że przeto sprawozdanie w tej sprawie ma przyjść przed kongres w ostatnim dniu jego obrad. Ref. S t r o k a ze Lwowa mówił o stosunku rządu i ciał ustawodawczych do lekarzy publicznych i do korporacyi lekarskich i domagał się zapobieżenia złemu położeniu materyalnemu lekarzy. Żądał więc pomnożenia szpitali i liczby ordynujących lekarzy, dalej ustanowienia ministerstwa zdrowia, jako najwyższej instancyi w sprawach sanitarnych.

Konstantynopol 9 czerwca. Porta otrzymała wiadomość, że o trzy godziny drogi na północ od Salonik wojsko tureckie pobiło gromadę powstańców; ci ostatni uciekli i pozostawili na polu walki 15 zabitych, oraz 10 karabinów Manlichera i 10 Grassa.

Z Filipopola donoszą, że wymknęła się stamtąd gromada uzbrojonych Macedończyków, którzy ukryli się na pograniczu wilajetu.

Berlin 9 czerwca. Wczoraj zamknięto tu międzynarodowy kongres chemików. Następny odbędzie się w r. 1906 w Rzymie.

Bruksela 9 czerwca. Narady nad ustawą cukrową Austro-Węgier, Rosyi, Włoch i kilku innych państw odroczono do 12 b. m., aby komisye mogły uzupełnić swe referaty potrzebnymi szczegółami.

Paryż 9 czerwca. Doroczna rewia armii francuskiej, odbywająca się zawsze 14 lipca, t. j. w dniu święta narodowego, ma być odroczona tego roku do 18 lipca z powodu przyjazdu króla włoskiego.

Wiedeń 9 czerwca. Wczoraj odbył się tu zjazd austryackich stowarzyszeń robotniczych. Zatwierdzono uchwałę wydziału, wykluczającą ze Związku ogólno-państwowe Zjednoczenie robotników odlewarni. Uchwalono jednakże upoważnić wydział do podjęcia nowych rokowań z tem zjednoczeniem i w danym razie przyjąć je napowrót do Związku.

Grac 9 czerwca. Wczoraj otwarto tu drugi austryacki kongres dobroczynności.

Budapeszt 9 czerwca. Po raz pierwszy od swego istnienia zebrał się wczoraj najwyższy węgierski trybunał dyscyplinarny, aby rozstrzygnąć sprawę spensyonowania sędziego kuryalnego Adolfa Körmesa, który był oskarżony o liczne nadużycia władzy. Körmes mianowicie nie zawiadomił prezydenta kuryi, że w pewnej sprawie jest interesowany i sam przewodniczył przy rozprawie głównej. Dalej namawiał sędziów kuryalnych, aby liczyli sobie od stron koszta podróży, a sam pobierał wielokrotnie wynagrodzenia za pośrednictwo. Trybunał uznał Körmesa winnym i skazał go na utratę urzędu. W motywach wyroku podniesiono, że rozprawa wykazała, iż Körmes kilkakrotnie naruszył godność sędziowską.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 8 czerwca. Rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego wybrano profesora dra Edmunda Krzymuskiego.

Zagrzeb 9 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej przedłożyła opozycya kilka nagłych wniosków, domagając się, aby miasto przyznało kwotę 10.000 koron rodzinom, pozostałym po ofiarach ostatnich ekscesów, Passariczu i Krajoticzu, dalej, aby poczyniono starania u deputacyi regnikolarnej w celu osiągnięcia finansowej samoistności Chorwacyi, wreszcie, by wyrazić Dalmatom, Istryanom i Słoweńcom podziękowanie za sympatyę, okazaną Chorwatom w ostatnim czasie. Nagłość tych wniosków odrzucono i będą one regulaminowo traktowane.

Berlin 9 czerwca. Dyrekcya szpitala *Charité* donosi, że stan zdrowia dozorcy, który czuwał u łoża zmarłego na dżumę lekarza dra Sachsa, pogorszył się i zdaje się, że dozorca zachorował na dżumę. Dozorca ten nazywa się Markgraf. Opiekuje się nim dr. Klugmacher, który dobrowolnie się zgłosił. Zarówno chory jak dr. Klugmacher są zupełnie odosobnieni, a Klugmacher porozumiewa się ze znajomymi tylko telefonem.

Rada państwa.

Wiedeń 9 czerwca. Wśród odczytanych dziś interpelacyj są: interpelacya posła Wojtygi i tow. w sprawie niesprawiedliwego wymiaru osobisto-dochodowego podatku nauczycielowi nazwiskiem Niecka w Prądniku; interpelacya Ofnera, Strauchera i tow. w sprawie zajść w Kiszyniowie; interpelanci opisują obszernie te zajścia, na podstawie doniesień dzienników, opowiadania naocznych świadków, oraz oględzin na miejscu, dokonanych przez wysłannika „Towarzystwa dla udzielania pomocy żydom“. Obliczono, że szkoda, poniesiona przez żydów, wynosi 10 milionów koron.

Dwa tysiące rodzin zostało bez chleba i dachu. Interpelanci wskazują, że wina tych wypadków spada na władze rosyjskie, tembardziej, że wśród napastników było wielu urzędników, którzy na urzędowe uniformy włożyli cywilny ubiór. Charakterystycznem jest, że bogatych żydów oszczędzano, a mordowano tylko najuboższych. Interpelanci domagają się, aby dr. Koerber wspólnie z ministrem hr. Gołuchowskim poczynił kroki u rządu rosyjskiego, by zapobiegł na przyszłość zajściom, obrażającym uczucia ludzkie i zagrażającym powszechnemu pokojowi.

Poseł Biankini w zapytaniu do prezydenta Izby wskazuje na zajścia w Chorwacyi, gdzie uspokojenie jeszcze nie nastąpiło i nie prędzej nastąpi, aż ban Khuen Hedervary ustąpi. Mówca domaga się, by prezydent wpłynął na ministra obrony krajowej, aby dla uśmierzenia rozruchów w Chorwacyi nie używano wojska.

Następnie odpowiadali na interpelacye ministrowie Hartel i Boehm-Bawerk.

K l o f a c z uzasadniał nagłość swego wniosku, wzywającego rząd, aby dał jasną informacyę co do polityki austryackiej na Bałkanie wobec tego, że tam, szczególnie w Macedonii, są ciągłe niepokoje. Wnioskodawca wzywa rząd, aby odpowiedział, dlaczego traktat berliński w sprawie macedońskiej nie jest dotrzymywany i dlaczego także Austrya nie wykonywa postanowień tego traktatu.

Stronnictwo mówcy domaga się udzielenia przed zwołaniem delegacyj dokładnych informacyj o polityce na Bałkanie, krytykuje ostro politykę Austryi na Bałkanie, a nie mniej w prowincyach okupowanych.

W ciągu mowy Klofacza przychodzi do żywej wymiany słów z Glöcknerem, który zarzuca mówcy, że odczytuje swą mowę, co sprzeciwia się regulaminowi.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 9 czerwca. Hr. H. Zamoyski z Wysocka. Hr. St. Romer z Żółkwi. Hr. J. Tarnowski z Delatyna. M. Brykczyński z Pacykowa. J. Kolosvary z Krakowa. E. Scott z Ropienki. Dr. A. Eger z Wiednia. J. Poliakowitcz z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 czerwca. J. Sokołowski z Łukawicy. J. Teltsch ze Lwowa. F. Paarowie z Jaworowa. A. Hankiewicz z Wiednia. H. Behnert z Berlina. W. Korostyński z Sokala. L. Bastgen z Bełza. Th. Hohsteter z Wiednia. M. Pollak z Wiednia. N. Łączyńska z Zaborza. E. Pawlikowska z Odessy. N. br. Enis z Drohowyża. G. Glotter, W. Kolb i N. Lawner z Wiednia. J. Weisser z Sassowa. W. Chrząszczewski z Sambora. W. Goldmanowie z Podwołoczysk.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 czerwca. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. J. Teodorowicz ze Stanisławowa. H. Mierzyński z Dubowic. O. Sala z Wysocka. L. Lewicki z Biały. A. Drobniewicz z Rozwadowa. W. Biechoński z Żarnowca. W. Seredowski z Kołomyi. A. Studziński z Bursztyna. T. Thulie i R. Paschke z Wiednia. M. Holan z Sądowej Wiszni. Dr. F. Wilkosz i A. Schwarz z Krakowa. A. Wallner i L. Bechinie z Rawy ruskiej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 276.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 276.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 257.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 89.00
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 122.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 170.00, Palfty 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 443.—.

Wiedeń 9 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·60 (spokojnie). Spirytus 40·40 (silniejszy). Nafta niezmieniona.

Berlin 9 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 9 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·35. Mąka („Fleur de Paris“) 35·15.

Frankfurt 9 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·80. Koleje państwowe 145·20 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 183·70. Laura 000·00.

Lwów 9 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic. 5 proc. los w 50 lat z 10 proc prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc los w 50 lat 101.00 do 101·70, 4 proc. los w 60 lat 97.70 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101·90. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·70 do 99.40·— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·00 do 98·70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70—100·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.20 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99·50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·80 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254·50. Sto marek 116·90 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 9.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 3.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 3.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15*, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Bronisław Dębicki

em. art. dramatyczny teatru hr. Skarbka po krótkich cierpieniach, zmarł dnia 9. czerwca 1903 r., przeżywszy lat 69.

Pozostała żona z Rodziną zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w czwartek dnia 11. czerwca o godzinie 5. po południu z domu żałoby przy ul. Supińskiego l. 2 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 9 czerwca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Zaproszenie do przedpłaty na

1903 r. **Rok V-ty**

Nowości Muzyczne

dawniej „MELOMAN")

Miesięcznik nutowy na fortepian z bezpłatnym dodatkiem literackim

Czasopismo zamieszcza **wybór najładniejszych utworów salonowych i do tańca**, daje rocznie nut wartości **przeszło rb. 25.**

Zadaniem wydawnictwa jest rozwój twórczości swojskiej muzy, w tym celu redakcya „Nowości Muzycznych" ogłasza **2-gi konkurs muzyczny** imienia Konstantego księcia Lubomirskiego **dla polskich kompozytorów** na utwory fortepianowe, przeznaczając na nagrody rb. **500. Termin nadsyłania rękopisów 31-go Października 1903 roku.**

Na treść numerów w kwartale I-ym złożyły się: a) **Utwory na fortepian:** Lubomirski ks. Konstanty „Romans". Maliszewski W. „Marzenie". (nagroda na konkursie). Paderewski I. „Kołysanka" z op. „Manru" (układ L. Ch.) Skrzydlewski „Wspomnienie". Sokołowski M. „Canzonetta". Stojowski Z. „Dumka". Wierzchleyski R. „Mazurek". Crescenzo O. „Powodzenia", polka. Douwerney A. „Tańce indyjskie" z baletu „Bachus". — Kocsew-Kowarzowice „Perły Albanii", walce. b) **Do śpiewu:** Jarecki H. „Oda do młodości", kantata na chór męski. Karłowicz M. „Nie płacz nademną". Szczepkowski I. „Krakowiak" c) **W dziale literackim:** artykuły fachowe, sprawozdanie ze sceny i estrady, korespondencye, obszerna kronika muzyczna i t. d.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie: Rocznie rub. 5, półrocznie rub. **2 k. 50**, kwartalnie rub. **1 k. 25.**

Z przesyłką pocztową rocznie rub. **6**, półrocznie rub. **3**, kwartalnie rub. **1.50.**

Numer pojedyńczy kop. 60.

Uwaga. Abonenci roczni otrzymują **bezpłatnie** trzy poprzednie zeszyty zawierające nuty wartości 5—6 rubli.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, **Warecka 15.**

Agentura dla Galicyi: u St. Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie księgarnie w Warszawie i na prowincyi.

Redaktor i Wydawca **Leon Chojecki.**

DZIERŻAWA HOTELU „IMPERIAL"

we Lwowie.

Galicyjska Kasa oszczędności we Lwowie, jako właścicielka realności lkon. 135 2/4 we Lwowie przy ul. Trzeciego Maja L. orj. 3. rozpisuje niniejszem licytacyę ofertową na dzierżawę całej tej realności wraz z prowadzonem w niej przedsiębiorstwem hotelowem pod firmą **„Hotel Imperial"**.

Pisemne oferty wraz z wadyum w wysokości połowy oferowanego rocznego czynszu dzierżawnego wnosić należy najpóźniej do godz. 12-tej w południe **dnia 20-go czerwca b. r.**

Pp. oferenci oświadczyć winni, jaki czynsz roczny ofiarowują za tę dzierżawę bez żadnych układów ze strony wydzierżawiającej Kasy, a jaki na wypadek poczynienia przez Kasę niezbędnych adaptacyi.

Pp. oferenci winni równocześnie z wniesieniem oferty podpisać projekt kontraktu dzierżawy.

Dzierżawa trwać może najkrócej trzy lata a najdłużej dziewięć lat.

Kosztorys na roboty adaptacyjne i rekonstrukcyjne przeglądać można w godz. między 11. przed południem a 1. po poł. każdego dnia z wyjątkiem niedziel i świąt w gmachu Kasy w biurze oddziału hipotecznego, które też udzielać będzie bliższych wyjaśnień i informacyi na żądanie i za zgłoszeniem się w niem.

We Lwowie, dnia 2 czerwca 1903.

W październiku t. r. otwieram w Krakowie zakład naukowo-wychowawczy dla głuchoniemych dzieci ze sfer wykształconych. Plan nauk, zatwierdzony przez Radę szkolną krajową we Lwowie, jest na 8 lat obliczony i obejmuje wszystkie przedmioty szkół dla słyszących oraz kurs literatury w ostatnich dwóch latach. Nauka będzie się odbywała za pomocą języka z wykluczeniem wszelkiej mimiki. Przyjmuję uczniów i uczennice, mające 7 lat i proszę o śpieszne zgłoszenia. Opłata roczna 950 i 1850 koron.

Józef Bocheński, nauczyciel przy zakładzie dla głuchoniemych, Poznań, Śródka-rynek, 8. I.

Do sprzedania

w najbliższej okolicy Lwowa dobra obejmujące 3 folwarki o łącznej powierzchni 1.580 1|2 morgów; w tem 540 m. gruntów uprawnych, reszta las.

Bliższych wiadomości udzieli przez grzeczność p. Włodek w kancelaryi adw. dr. Bilika we Lwowie, ul. Trzeciego Maja 21.

Na podstawie planów

przedłożonych **Wys. c. k. Ministerstwu Wyznań i Oświaty pod** kierownictwem **Olgi Filippi**, odbędzie się w lipcu 1903 sześciotygodniowy kurs przygotowawczy do egz.-kwalifikacyjnego dla nauczycielek. Zgłoszenia:

Olga Filippi

ul Kaleczna l. 8. I. p.

Małżeństwo!

Wdowa, 28 lat, bezdzietna z dobrej izr. rodziny przed 10 laty przeszła na łono kościoła kat. pragnie z powodu stosun. rodzinnych wyjść za mąż. Posiada gotówki 400.000 koron. Tylko niemieckie zgłoszenia z dokł. adr. pod „Ernstgemeint" p. r. Temesvar. Anonimy bezcelowe, zaręczona dyskrecya.

Rolnik

kawaler, w sile wieku, z niższą szkołą rolniczą w Dublanach, 17-letnią praktyką, bardzo dobremi świadectwami, obeznany z dobrą uprawą roli, chowem bydła, rachunkowością rolniczą, przełożeństwem obszaru, poszukuje posady rządcy, samoistnego ekonoma, kontrolora lub kasyera na wikt lub ordynaryę zaraz lub od 1. lipca. Zgłoszenia. **Rolnik Sokolniki** poczta Nadbrzezie.

Aza nie mogę zapomnieć. Nie gniewaj się, napisz choć parę słów czy myślisz kiedy o mnie.

WYRÓB KRAJOWY

MARKA OCHRONNA

Ostrzeżenie!

Publiczność poczuwająca się do obowiązku popierania przemysłu rodzimego, żąda w sklepach kopert i papierów listowych wyrobu nowo założonej fabryki

S. W. NIEMOJOWSKIEGO

ze Lwowa.

Niektórzy kupcy, zwłaszcza prowincyonalni, którzy z powodów dla mnie niezrozumiałych, wzbraniają się utrzymywać na składzie moje wyroby, pozamawiali u swoich dostawców papiery listowe z napisem **„Wyrób krajowy"** i publiczności żądającej wyrobów Krajowych, jako takie sprzedają, wprowadzając ją w błąd, a wyrządzając przemysłowi rodzimemu i mnie wielką krzywdę.

Oświadczam więc, że w Kraju istnieje tylko jedna fabryka kopert i papierów listowych pod firmą **S. W. Niemojowski**, że wszystkie wyroby moje zaopatrzone są wyżej odbitą marką ochronną, wszelkie więc wyroby papierowe bez powyższej marki a tylko z napisem **„Wyrób Krajowy"** nie są w kraju wyrabiane, a ci, którzy je jako wyroby Krajowe sprzedają, popełniają nadużycie, które publiczność powinna napiętnować.

Gdyby powyższe ogłoszenie nie położyło kresu dalszym nadużyciom, zmuszony będę ogłosić z imienia i nazwiska tych kupców, którzy je uprawiają.

S. W. Niemojowski

Pierwsza w Kraju fabr. wyr. z papieru.

LIBERUM VETO

PISMO ILLUSTROWANE

Poświęcone Polityce, Literaturze i Sztuce Wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca i jest do nabycia w Biurach Dzienników, Księgarniach i Trafikach.

WARUNKI PRENUMERATY:

Z Przesyłką: w Austryi rocznie 7. K., półrocznie K. 3·70, kwartalnie K. 2. **W Niemczech:** półrocznie M. 3·70, kwartalnie M 2. **W innych państwach:** półrocznie Fr. 4·80, kwartalnie Fr. 2·50.

NUMER POJEDYŃCZY 20 HALERZY

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

Kraków, Hotel Centralny, ul. Basztowa.

Skład na Lwów:

Biuro dzienników, czasopism i ogłoszeń Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana 9.